

dla dorosłych, dla diakonii wychowawczej. Natomiast dla wszystkich oaz w Polsce przygotowywał wzorem wcześniejszych lat, teczkę ogólną, w której umieszczał obok zamówionych wykładów z Kongregacji własne opracowania tematu roku oraz wiele praktycznych porad liturgicznych, korekt śpiewów i nadużytych gestów liturgicznych, wkradających się nieraz do oaz.

Oazy letnie rozsyłane na cały kraj ze źródła Nowego Życia, z Krościenka wracają tam z dziękczynieniem i dokonują podsumowania z końcem sierpnia pod przewodnictwem moderatora krajowego.

To pobieżne pokazanie organizacji pracy oazowej, a w niej roli moderatora krajowego — ks. Wojciecha — domaga się dopowiedzenia o odpowiedzialności za Kościół Domowy, czyli kręgi rodzin oazowych, liczne kontakty z odpowiedzialnymi za formację oazową w poszczególnych zakonach, zgromadzeniach, seminariach duchownych, spotkania z biskupami ordynariuszami.

Wreszcie działalność wydawnicza: podstawowe te czki programowe, nowe opracowania szkoły modlitwy, szkoły liturgicznej, bieżące pomoce modlitewne, materiały formacyjne dla małżeństw i rodzin — wszystkie oczekiwaly potwierdzenia poprawności teologicznej przez ks. Wojciecha.

Na zakończenie raz jeszcze chcę podkreślić zasługi ks. Wojciecha w zakresie jedności charyzmatu Ruchu Światło-Życie. Był przewodnikiem duchownym Stałej Diakonii, a więc tych pań, które idąc drogą rad ewangelicznych całkowicie oddały swe życie na służbę Kościoła realizowanego na drodze Światło-Życie. Przez cztery lata głosił im ks. Wojciech rekolekcje, był dla większości spowiednikiem.

Uczestnicy pogrzebu ks. Wojciecha zapewne przeżywali duchowy testament jego w dobranych tekstach Słowa Bożego: „Ojcze, aby byli jedno, aby świat poznał, żeś Ty mnie posłał...”. Wskazał ks. Wojciech poprzez pierwsze czytanie, że owym prawem jednoczenia jest miłość, dzięki której „nikt z nas nie żyje dla siebie”. Odpowiedzią na dar Słowa Bożego — duchowy testament ks. Wojciecha — był ostatni śpiew nad grobem: „zjednoczeni w Duchu, zjednoczeni w Nim — módlmy się, aby była odnowiona miłość w nas, aby świat cały ujrzał uczniów Chrystusa w nas, aby świat cały ujrzał miłość w nas”.

„Chcemy razem pracować, chcemy złączyć swój trud, by nie stracić godności, którą Pan obdarzył nas”.

To było nasze „Amen” na Wojciechowy dar posługi dla jedności Ruchu. Oby w każdym naszym spotkaniu oazowym, krajowym i parafialnym owocowało.

*Katowice*

*KS. HENRYK BOLCZYK*

**Ks. Andrzej Rojewski**

## **WSPOMNIENIE O KSIĘDZU WOJCIECHU**

Poznaliśmy się w Murzasichlu w lipcu 1963 r. W kilka dni po mnie przyjechała tu grupa studentów z Warszawy. Poznałem wówczas Barbarę i Halinę Danielskie, które dowiedziawszy się, że mam rozpocząć studia liturgiki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim powiedziały, że ich brat — Ks. Wojciech — uzyskał już magisterium i w ostatnich dniach lipca przyjedzie do Murzasichla. Początkowo myślałem, że za sprawą obu siostr Ks. Wojciecha powitaliśmy się jak starzy znajomi. Poznając Go jednak

bliżej przekonałem się, że gdyby doszło do spotkania bez niczyjego pośrednictwa, powitałby mnie niemięcej otwartym sercem, pozdrowił pokojem, a oczyma powiedział, że akceptuje mnie takim, jakim jestem. Był otwarty na bliźniego i szanował jego odrębność.

Ks. Wojciech szukał w człowieku przede wszystkim dobra. Pod tym względem przypominał świętych, którzy patrząc na człowieka podziwiali w nim obraz Boga i ze stworzenia uczyli się poznawać Stwórcę. Pragnął naśladować ludzi oddanych Bogu i bliźnim. Nie ukrywał, że niektóre osobowości pod tym względem imponowały Mu i w pewien sposób chciał się do nich upodobnić.

Ukierunkowanie na dobro owocowało w Jego życiu tworzeniem dobra. Angażował się w ludzkie sprawy zapominając o sobie i zaniedbując własne. Najmniej czasu miał bowiem dla siebie. W krótkich wspomnieniach trudno rozwinąć ten wątek szerzej. W przeciwnym wypadku należałoby mówić w tym miejscu o setkach ludzi, z którymi dzielił swój czas, podobnie jak łamie się z głodnym chleb. „Chleba czasu” starczało Mu zawsze dla znajdujących się w wielorakiej potrzebie.

Nie sposób pominąć charakteryzującej Go radości. Był człowiekiem uśmiechu, żartu, anegdoty. Pozostaną w pamięci pełne życia scenki rodzaje, które urozmaicały niejedną przerwę w zajęciach na Uczelni lub podczas sympozjów.

Na koniec wspomnę zdarzenie, które miało miejsce w początkowym okresie znajomości. W pierwszym roku studiów byłem jednym z wielu księży odprawiających Mszę św. przy bocznym ołtarzu w lubelskiej katedrze. Zwykle nikt z wiernych w takiej Mszy nie uczestniczył, a ministrant usługujący podczas całej Ofiary należał do wyjątku. Zwłaszcza w niedziele trudno było odnaleźć się wewnątrz w tej, odmiennej od parafialnej, sytuacji. Gdy zwierzyłem się Ks. Wojciechowi, usłyszałem w odpowiedzi, że stając sam jeden przy ołtarzu winienem mieć szczególną świadomość zjednoczenia z żyjącymi już w Bogu, a także z tymi spośród żyjących na ziemi, z którymi łączą mnie więzy wiary. „W każdym razie — mówił — Basia i ja zawsze ci odpowiemy: „I z duchem twoim” i że serca nasze wraz z twoim wnosimy do Pana”.

Gdy obecnie odprawiam Mszę św. bez udziału wiernych, czuję się zjednoczony w świętych obcowaniu z tymi, których wiara i oddanie znane są Bogu, a także ze „wszystkimi spoczywającymi w Chrystusie”, wśród których — wierzę — jest i Ks. Wojciech.

*Płock*

*KS. ANDRZEJ ROJEWSKI*

**Ks. Zbigniew Czerwiński**

## WSPOMNIENIE O KS. WOJCIECHU

Z ks. Wojciechem spotkałem się po raz pierwszy chyba w 1963 r. w Instytucie Teologii Pastoralnej. Stało się to za sprawą ks. F. Blachnickiego, z którym mieszkaliśmy wtedy w diecezjalnym budynku przy ul. Podwale 15. Za namową ks. Blachnickiego chodziłem na dyskusyjne spotkania o różnych pastoralnych problemach. Było o czym mówić, bo właśnie trwał Sobór i zaczynała powoli docierać do nas jego myśl. Na tych spotkaniach czułem się początkowo jak przysłowiowy „Piłat w Credo”, ale